

Jakub Wolak: Kolebka Grobu Bożego. Ciało polityczne w Księgach narodu polskiego Adama Mickiewicza

Polska, zstępując do otchłani, ogląda cierpienia ludów, które padają ofiarą dzielących ziemię mocarstw. Sama pozostaje uwięziona w grobie – pomiędzy życiem a śmiercią, chwałą a nicością, salonami Petersburga i Paryża a powstańczą czamarą – pisze Jakub Wolak w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Mickiewicz. Między teologią polityczną a Realpolitik”.

„Ze zmartwychwstaniem narodu polskiego ustaną w Chrześcijaństwie wojny”. Tą obietnicą kończy Mickiewicz jeden ze swoich najważniejszych i najpoczytniejszych tekstów, *Księgi narodu polskiego*. Jeśli mamy go potraktować poważnie – a trudno chyba nie traktować Wieszczą poważnie – to wojna, jaką zastajemy dziś w Chrześcijaństwie, czyli Europie, każe wysnuć następujący wniosek: naród polski nie zmartwychwstał, „ciało jego leży w grobie, a dusza jego zstąpiła z ziemi, to jest z życia publicznego, do otchłani, to jest do życia domowego ludów cierpiących niewolę w kraju i za krajem, aby widzieć cierpienia ich”.

Księgi domagają się poważnego potraktowania nie tylko przez wzgląd na ich autora, ale również – a może przede wszystkim – na swoich czytelników, a naszych przodków, dla których stanowiły one źródło nadziei i otuchy w epoce międzypowstaniowej, kiedy przekładano je na

liczne języki europejskie, oraz w latach poprzednich wojen światowych i wyłaniającego się z pogorzeliska Europy, czyli Chrześcijaństwa, podzielonego świata. To właśnie wtedy ich wznowieniem Gustaw Herling-Grudziński zainaugurował najważniejszą być może serię wydawniczą w dziejach XX-wiecznego piśmiennictwa polskiego, bibliotekę „Kultury”.

Od razu zastrzeżmy, że jeśli chcemy zaufać słowom Mickiewicza i uwierzyć, że naród polski nie zmartwychwstał, to wszystkie dotychczasowe deklaracje jego zmartwychwstania musimy uznać za fałszywe – żadna z nich, czy to związana z powstaniem niepodległego państwa polskiego, czy ze wstąpieniem Polaka na Stolicę Piotrową, nie jest i nie może być wypełnieniem Mickiewiczowskiej obietnicy. Aby zrozumieć, na czym ta obietnica polega – i dlaczego wiek XX nie mógł jej spełnić – musimy przeczytać *Księgi* jako dzieło teologiczno-polityczne, wpisujące walkę o wyzwolenie narodów w historię świętą. Historię, której najistotniejszym punktem jest Wcielenie, a najistotniejszym, jak sądzę, pojęciem – ciało.

Pierwotnie, jeszcze w świecie przedchrześcijańskim, topikę organiczną, szczególnie metaforę ciała politycznego, wykorzystywano jako obraz hierarchicznego ładu społecznego, w której każda jego część – każdy organ – miała określoną funkcję i pozycję. Wraz z rozwojem średniowiecznej łacińskiej eklezjologii doszło do utożsamienia Kościoła z mistycznym Ciałem Chrystusa. Z pojęcia *corpus mysticum Ecclesiae* rozwinęło się natomiast dotyczące władzy świeckiej pojęcie *corpus mysticum Reipublicae* – o czym wiemy dzięki klasycznemu już studium Ernsta Kantorowicza. Koncepcja ciała mistycznego przeszła więc z dyskursu teologicznego do języka prawa, zarówno kanonicznego,

jak i cywilnego, i stała się podstawą późnośredniowiecznego ładu organicznego, który dopiero od XVII wieku zaczął być zastępowany przez koncepcję nowoczesnego państwa terytorialnego.

Adam Mickiewicz, choć tworzący już po zmierzchu tamtego ładu, był jaskrawo świadom wspomnianych przemian, czego dał wyraz zarówno w *Księgach*, jak i w *Prelekcjach paryskich*. W 46. wykładzie I. kursu *Prelekcji* wskazuje, że kończącej wojnę trzydziestoletnią traktat westfalski inauguruje politykę, która „zasadza się na egoizmie, na interesie terytorialnym”, opiera się na pojęciu „granic naturalnych” i „nieprzyjaźni naturalnych”, a „ważność terytorium stawia [...] wyżej nad zasady moralne, które ludom dają życie i nimi rządzą”. Mickiewicz podkreśla, że takie zasady współżycia między narodami były obce Polakom, którzy – jak wskazywał jeszcze w wykładzie 3. kursu I. – pozostali wierni organicyzmowi. „Prowincje odpadłe od Polski nigdy nie przestały należeć do niej pod względem narodowym i literackim. [...] miały swoich posłów na sejmie, krzesła w senacie, urzędników i sędziów w gronie władz czynnych. Jedna Polska poszła torem Kościoła powszechnego, który dla różnych krajów świata, będących pod jego moralnym zwierzchnictwem, mianuje biskupów i rozciąga swoją moc prawną tam nawet, gdzie władzę doczesną utracił.”

Dokonane w *Księgach* narodowo-chrystopolologiczne powiązanie śmierci Boga i upadku Polski okazuje się zatem czymś więcej niż arbitralną konstrukcją ideologiczną. Jego podstawą jest bowiem potężne zjawisko zmierzchu ładu organicznego, opartego o szczególną interpretację pojęcia mistycznego ciała Chrystusa, którego członkami były królestwa, księstwa i dominia. Poszczególne krainy mogły rzecz jasna zmieniać swą przynależność, ale właśnie jako krainy, całości o określonych tradycją granicach. Zwycięstwo przekonania o istnieniu podlegających

traktatowym negocjacjom „granic naturalnych” poskutkowało tymczasem obdukcyjnym rozczłonkowaniem dawnego ciała politycznego Europy, czyli Chrześcijaństwa, którego ostatnią pozostałością była Rzeczpospolita. Jej obywatele byli zresztą do pewnego stopnia świadomi tego procesu, a ich wierność dawnemu światu wpływała – jak wskazywał choćby wybitny belgijski sławista Claude Backvis – z suwerennej, zbiorowej decyzji, a nie inercji. Wspaniałym, patetycznym świadectwem ich przytomności jest poemat, jaki zostawił po sobie późnosiedemnastowieczny prowincjonalny wierszopis sarmacki, Stanisław Samuel Szemiot:

Nie tylko u nas umarłych żałują,
Nie tylko smutne pompy wystawują;
Toż bowiem było u samych poganów
W Lidyjej, w Krecie, toż i u Rzymianów.

Zawsze żal ciężki pruł ludzkie wnętrzości,
Zawsze i smutek suszył biedne kości,
Kiedy na ciało umarłych patrzali,
Jeśli nie mogli płakać, najmowali.

A teraz nie wiem, co się z nami stało,
Gdy nieludzkiego coś opanowało.
Skonała Matka – a my się śmiejemy,
Na marach ciało – my zaś żartujemy.

Nie dziw, że żadną miarą nie wierzymy,
Gdy prawdę mówią, dworstwem ich zbywamy;
Lecz próżne żarty, już się jawnie stało:
Z żywej Korony Polskiej – martwe ciało.

Mickiewiczowskie *Księgi* czerpią zresztą, jak udowodniła Zofia Stefanowska, właśnie ze staropolskiej tradycji literackiej, szczególnie z kaznodziejstwa. W swoim inspirującym studium, książce *Historia i profecja*, uczennica Stanisława Pigonia przytacza liczne similia z kazaniami Piotra Skargi, Fabiana Birkowskiego czy Tomasza Młodzianowskiego i dowodzi, że przez swój homiletyczny czy profetyczny charakter dzieło Mickiewicza istotnie różni się od romantycznej prozy biblijnej, takiej, jaką pisali Lammenais, Chateaubriand, Ballanche czy Nodier.

Stefanowska myli się jednak, jak sądzę, kiedy przypisuje Mickiewiczowi podporządkowywanie historii świętej historii narodów, a Boga sprawie polskiej – kiedy sugeruje więc, że w *Księgach* przedstawia on pewną ideologię nacjonalistyczną, powstającą przez sekularyzację chrześcijańskich symboli i figur. Postaram się przedstawić krótką analizę treści Ksiąg, w której dowiodę, że intencja Wieszczki jest odwrotna. Poprzez swoją interpretację historii świętej dokonuje on bowiem sakralizacji Polski w celach dalece wykraczających poza jakikolwiek partykularny, narodowy horyzont.

Schemat historii świętej ma wedle Mickiewicza kształt upadku i odrodzenia. „Na początku”, pisze, „była wiara w jednego Boga, i była Wolność na świecie”. Dalej następuje upadek – odrzucenie przez ludzi

Boga i Wolności, skutkujące wielobóstwem i powszechną wojną religijną, dalej zaś: uzurpacją władzy przez Imperatora Rzymskiego, przedstawiającego się jako gwarant pokoju między zwaśnionymi poganami i wspieranego przez legitymizujących go Filozofów. W czasie Cesarstwa nastąpiło „przesilenie niewoli [...]. W on czas przyszedł na ziemię syn Boży, Jezus Chrystus, nauczając ludzi, iż wszyscy są bracia rodzoną, dziećmi jednego Boga”. Wyzwolielska nauka Chrystusa, rzucająca wyzwanie porządkowi władzy cesarskiej, napełniła lękiem „sędziów, którzy sądzili w imię Imperatora Rzymskiego”, i doprowadziła do Jego umęczenia. Zwycięstwo Chrystusa – Jego Zmartwychwstanie – było zwycięstwem przede wszystkim nad Imperatorami i ciemnizcami: „wtenczas panowie uwolnili niewolników swoich, i poznali w nich braci, a królowie, pomazani w imię Boga, uznali nad sobą prawo Boże, i wróciła na ziemię sprawiedliwość”, zaś „wszystkie narody, które uwierzyły [...] uważali siebie za jeden naród, i nazwano ten naród Chrześcijaństwem”.

Zmartwychwstanie Chrystusa i ufundowanie Chrześcijaństwa otwiera zatem drugi etap historii świętej. Warto zaznaczyć, że o ile w ortodoksyjnym, linearnym wariacie historii świętej jest on czasem oczekiwania Paruzji, to w dokonanej przez Mickiewicza interpretacji historia ta przybiera formę powtórzenia, formę być może cykliczną. Powtarza się bowiem schemat degeneracji i utraty wolności. Za panowania Chrześcijaństwa „królowie różnych narodów uważali się za braci” a „Wolność w Europie rozszerzała się powoli, ale ciągle i swobodnie [...], i całe Chrześcijaństwo miało być wolne, a wszyscy Chrześcijanie, jak bracia, równi sobie. Ale królowie zepsuli wszystko”. Ponownie doszło więc do ograniczenia wolności i uzurpacji władzy – tym razem przez monarchów – ponownie rozszerzyło się także bałwochwalstwo, którego obiektem nie były jednak pogańskie bóstwa, ale „Honor”, „Preponderencja polityczna”, „Panowanie na morzu i

Handel”, „Dobrybyt”, „Równowaga polityczna”, „Zaokrąglenie polityczne”, wreszcie: „Interes”. Bałwochwalczą władzę królów – monarchów absolutnych – legitymizowali zaś, ponownie, Filozofowie, „którzy pochwalili wszystko, co wymyślili królowie”.

Wyjątkiem spośród „dziejających”, jak pisze Mickiewicz, narodów Europy, był naród polski, który „nie kłaniał się nowemu bałwanowi” i był „od początku do końca wierny *Bogu* przodków swoich”. Wojny, prowadzone przez naród polski w imię Boga i Wolności, doprowadziły do jego utożsamienia z chrześcijańską Wolnością, za którą Polacy oddawali życie – przez co naród ten stał się zagrożeniem dla uzurpujących władzę monarchów. Ci „zatrwożyli się w sercach swych i rzekli: wypędziliśmy z ziemi Wolność, a oto powraca w osobie Narodu sprawiedliwego”; powzięli więc decyzję, aby umęczyć i zabić naród polski, a razem z nim Wolność. Tak oto rozbiory Rzeczypospolitej dokonane przez monarchów absolutnych, Prusy, Rosję i Austrię, zostały wpisane w schemat historii świętej jako jej centralny punkt: męka, śmierć i oczekiwane zmartwychwstanie narodu polskiego.

Jeśli mamy uwierzyć, że Mickiewicz dokonuje sekularyzacji historii świętej na poczet ideologii nacjonalistycznej, to konstrukcja symboliczna, jaką przed nami wznosi, musiałaby okazać się zdadna do legitymizacji nowoczesnego państwa narodowego. Tymczasem Wieszczy zdecydowanie odrzuca zarówno wszelkie formy nowoczesnych stosunków międzynarodowych – zawsze zakładających zimną lub gorącą wojnę między z definicji egoistycznymi państwami lub sojuszami – jak i nowoczesną państwowość, którą kilkadziesiąt lat po nim zwięźle zdefiniował Max Weber jako organizację racjonalną, funkcjonującą według profesjonalnego aparatu administracyjnego, realizującą zadania publiczne i wyposażoną w monopol na stosowanie

środków przymusu wobec ludności zamieszkującej dane terytorium. Opisane w *Księgach* umęczenie Polski dokonuje się przecież właśnie w imię narodzin nowego, bałwochwalczego porządku, którego fundamentami są strach, egoizm i zabór.

Mickiewicz nie jest jednak rzecznikiem prostego powrotu do dawnego porządku. Owszem, idealizuje go, ale przy pełnej świadomości jego bezpowrotnego odejścia. Jest przekonany o kompletnym krachu moralnym współczesnego sobie porządku symbolicznego i – tak jak ewangeliczni chrześcijanie – podejmuje próbę radykalnej przemiany wartości i sensów. Polska, która w chwili pisania *Ksiąg* leży w grobie, jest umarłym ciałem politycznym, ostatnim członkiem umierającego ciała chrześcijańskiego Zachodu. Proroctwo jej zmartwychwstania nie jest jednak w żadnym wypadku zapowiedzią restauracji albo powrotu Polski na należne jej miejsce w społeczności narodów – nie ma już bowiem tamtej społeczności. Oczekujący zmartwychwstania Polacy są raczej ostatnim świadectwem dawnego ładu, a zarazem źródłem ładu przepowiadanego, ziarnem, które, obumarłszy, ma „przynieść plon obfity” (J 12,24).

Teologiczną podstawą takiej lektury *Ksiąg* jest nieprzystawalność ciała naturalnego i ciała zmartwychwstałego, czyli uwielbionego. O ile bowiem ciało, w które wstąpił Syn Boży, było ciałem naturalnym, to ciało zmartwychwstałe ma zasadniczo odmienną, szczególną naturę, opisywaną mianem ciała uwielbionego. „Zasiewa się ciało zmysłowe”, powiada Apostoł Paweł, „powstaje ciało duchowe” (1 Kor 15,44). Wśród jego własności wymieniano między innymi niezniszczalność, niepodleganie namiętnościom ani czasowi, świetlistość czy subtelność.

Dość powiedzieć, że nie są to własności ciała naturalnego, które ulega śmierci, tak jak uległo jej ciało polityczne średniowiecznej chrześcijańskiej Europy.

Polacy-pielgrzymi, pozbawieni ojczyzny, której „dusza [...] zstąpiła z ziemi, to jest z życia publicznego, do otchłani”, są zaś – jeśli faktycznie pozostają wierni Bogu swoich przodków – nie tyle partykularnym narodem, co raczej zasiewem nowej, odrodzonej ludzkości.

Przedmiotem obietnicy mesjańskiej, jaką składa Mickiewicz, nie jest bowiem chwała odrodzonej Polski – tak jak przedmiotem oczekiwania ewangelicznych chrześcijan nie był Król Izraela – ale ustanie wojen i wolność ludów. Mickiewiczowi chodzi zatem o wyłonienie się takiego ładu symbolicznego i moralnego, który swoją mocą sankcjonowałby pokój między narodami – tak, jak dawniej czynił to Kościół.

Składając ciało Polski do Grobu Bożego – w którym znajdowało się w momencie pisania Ksiąg i, jeśli mamy pozostać wierni ich literze, znajduje się nadal – Mickiewicz umieszcza je poza życiem i śmiercią. Nie jest już żywe, nie jest też jeszcze uwielbione – jest umarłe, ale nie jest na zawsze martwe. Na gruncie jego teologii politycznej niemożliwa jest wiarygodna legitymizacja jakiegokolwiek partykularnego organizmu państwowego, który przedstawia się jako odrodzona czy, co zakrawałoby o groteskę, nowoczesna Polska. Niemożliwe jest także pełne obumarcie i zniknięcie tamtego oczekującego zmartwychwstania ciała, uświęconej Polski, której upiorna żywotność przejawia się w nawracających falach mesjańskiego napięcia, przetaczających się przez życie duchowe wspólnoty – i w konsekwentnej odmowie, jaką naród składa tym, którzy zachęcają go do utożsamienia się z państwem.

W obliczu tego impasu – a także w obliczu bankructwa międzynarodowego systemu bezpieczeństwa, którego jesteśmy świadkami – należy przypomnieć o ostatnim istotnym elemencie Mickiewiczowskiej profecji: ofierze krwi. O zagadnienie to w swoim czasie spierał się z Zofią Stefanowską inny wybitny mickiewiczolog, Wiktor Weintraub. Tekstualnym punktem wyjścia były słowa Wieszcza o „krwi poślubionej Ojczyźnie” z artykułu *O bezpolitykowcach i o polityce „Pielgrzymia”*, które Stefanowska uznała za „piękny zwrot retoryczny”, i zalecała, by nie brać ich „zbyt dosłownie”. Weintraub zaś, nawiązując do teologiczno-politycznego toposu, wedle którego „bez rozlania krwi nie ma odkupienia” (Hbr 9,22), twierdził, że Mickiewicz „domagał się mistycznego okupu krwi”, bo „im więcej się tej krwi przeleje, tym szybciej przyjdzie zmartwychwstanie”, a na poparcie swej interpretacji przytoczył gorące poparcie Mickiewicza dla wszelkich, najbardziej beznadziejnych zrywów niepodległościowych, szczególnie zaś następujących niedługo po wydaniu Ksiąg wyprawie bezansońskiej i partyzantce Zaliwskiego.

Weintraub słusznie, moim zdaniem, podkreślił niezbywalność martyrologicznego dopełnienia teologii *Ksiąg*. Wyzwolenie ludów i zniesienie ładu międzynarodowego opartego na nagiej sile – zadanie, które nieoczekiwanie staje się udziałem także naszego wieku – wymaga odpowiedniego świadectwa, rzucenia na szalę własnego bezpieczeństwa, a także, być może, życia. Aby w ogóle rozważyć taką możliwość, należy zrozumieć, że *Księgi* narodu polskiego nie są irracjonalistyczną aberracją ani nacjonalistyczną ideologią, ale wypływają z potężnej, zapomnianej tradycji teologii politycznej łacińskiego zachodu, której szczególną pozostałością była dawna Rzeczpospolita. Nie są arbitralnym manifestem samozwańczego proroka, ale pełnym odwagi i inwencji wyrazem wierności dziedzictwu

przodków, którzy, wbrew swej epoce, odrzucili model antropologiczno-polityczny zakładający naturalną nieprzyjaźń między ludźmi i wojnę wszystkich ze wszystkimi.

Polska, zstępując do otchłani, ogląda cierpienia ludów, które padają ofiarą dzielących ziemię mocarstw. Sama pozostaje uwięziona w grobie – pomiędzy życiem a śmiercią, chwałą a nicością, salonami Petersburga i Paryża a powstańczą czamarą. Jedyną drogą wyjścia, przekonuje Mickiewicz, jest pójść w ślady Chrystusa i wyprowadzać z otchłani tkwiące tam dusze, ciemnione ludy, których los okazuje się spleciony z naszym. Gest ten jest równoznaczny z porzuceniem grobu – w którym, prawdę mówiąc, zdążyliśmy się już nazbyt wygodnie urządzić – a także z koniecznością przelania krwi. Odmowa jego podjęcia byłaby zaś świadectwem niewiary – zżycia się z naszą otchłanią – i rezygnacją z nadziei, że grób, w którym tkwimy, może stać się kolebką, miejscem narodzin – a śmierć i cierpienie uciskanych ludów, także naszych przodków i naszych sąsiadów, nie jest próżną ofiarą.

Jakub Wolak